

ANDRZEJ ŻAK



KAPELUSZ KAPITANA DRAKE'A



O tej porze nie było zbyt wielu zwiedzających na okręcie-muzeum. Brodaty kasjer w uszytym według dawnej mody marynarskim kaftanie sprzedał im bilety i bez słowa skierował paluch w stronę trupu. Wspięli się na pokład Złotej Łani i dołączyli do piątki Japończyków. Przewodnik, również w stroju pirata, oprowadził ich najpierw po pokładzie, potem zatrzymali się na kapitańskim mostku, stanęli za kołem sterowym, wreszcie zeszli do wnętrza.

Kuba nie krył rozczarowania.

- Okropnie tu ciasno! - burknął, rozglądając się po kubryku. - Nisko i ciasno!

Wąskie koje do spania, stół, przy którym jadano, trochę ubogich sprzętów i naczyń, wszystko to zupełnie nie pasowało do oglądanych na filmach wspaniałych okrętów piratów i korsarzy.

- Ciasno?! - Przewodnik najwyraźniej zrozumiał. Pomasował szczękę, jakby nagle rozboleły go trzonowe zęby. - Flagowy okręt sir Francisa Drake'a był jednym z największych we flocie Jej Królewskiej Mości Elżbiety I. Jej dumą i chwałą. Osiemdziesięciu majtków na pokładzie, nie licząc kapitana i oficerów. To mało?! Jego dwadzieścia dwa działa były postrachem grasujących na morzu piratów i rozbójników.

Widać było, że słowa Kuby osobiście i boleśnie dotknęły przewodnika. Zadawał pytania i sam na nie odpowiadał. Z kwaśną miną wdrapał się po skrzypiących schodach na górę i niecierpliwie się, czekał, aż dołączy reszta. W końcu poczłapał na rufę i pchnął drzwi do kapitańskiej kajuty.

W przeciwieństwie do pomieszczeń załogi komnata „pierwszego po Bogu” była obszerna. Jej wielkie okna pozwalały obserwować zarówno morze, jak i to, co działo się na okręcie. Stół z rozłożonymi mapami, luneta, kilka zdobionych rzeźbami krzesel usiłowały nadać komnacie wygląd miejsca, gdzie zatrzymał się czas. Ale było to jedynie złudzenie. Wszystko wokół pachniało nowością i lakierem.

- Co za ściema! - mruknął ze smętną miną Kuba. Przez moment zatrzymał wzrok na wiszącym na ścianie olejnym portrecie sir Francisa Drake'a. - On miałby pływać na czymś takim?

- A co, myślałeś, że jest prawdziwy? - Marta potrząsnęła trzymanym w ręce programem i zaczęła się mądrzyć: - Okręt jest kopią, repliką sławnego galeonu. Jedyne, co pozostało po Drake'u, to jego nie mniej sławny kapelusz!

Pokazała otwartą szklaną gablotę, w której pyszniło się trój graniaste, ozdobione pióropuszem nakrycie głowy.

- Należał do niego? Żartujesz!

- Coś ty! Jest oryginalny! Stary żeglarski przesąd głosi, że nikomu prócz kapitana nie wolno go było dotykać, a tym bardziej wkładać.

- Bo co? - zainteresował się Kuba.

Marta wzruszyła ramionami.

- Wiem tyle, co ty. (...)

Nie zdążyła zaprotestować, gdy kapelusz Drake'a znalazł się najpierw w rękach, a potem na głowie Kuby. Był duży i ciężki. Przysłonił mu oczy i nie zatrzymał się nawet na odstających uszach.

Chłopiec chciał go zdjąć, ale się nie udało. Poczuł zawrót głowy, szum, a jego powieki stały się ciężkie jak z ołowiu. Gdy w końcu otworzył oczy, nie potrafił powstrzymać okrzyku. Przewodnik, Marta, Japończycy-wszystko to gdzieś znikło. Rozwiał się jak mgła.

Ni stąd, ni zowąd znalazł się na brzegu przy łudząco podobnym, ale znacznie większym żaglowcu. Kręciło się tam kilku dziwacznie ubranych marynarzy. Na drewnianej burcie galeonu widniała taka sama fantazyjna nazwa Golden Hind, Złota Łania. Tył okrętu ozdabiała płaskorzeźba. Łagodna fala kołysała żaglowcem, co sprawiało, że wyrzeźbiona łania poruszała się, to znów nieruchomiała, jakby zastanawiała się, czy pobiec w dal.

Okręt miał trzy maszty i wyglądał znacznie groźniej niż ten, który przed chwilą zwiedzali. Z otworów w burcie wystawały lufy kilkunastu armat.

Nieźla sztuczka! - Kuba uśmiechnął się z wysiłkiem. Gdy minęło zaskoczenie, pojawił się lekki niepokój. - To tylko dodatkowa atrakcja - uspokajał samego siebie. - Ciekawe, jak to zrobili? Zaraz się to wyjaśni. Ten numer z kapeluszem... - Dotknął głowy, lecz po kapitańskim kapeluszu również nie było śladu.

- Co z tobą? - Wielka wytatuowana łapa niespodziewanie spoczęła na ramieniu Kuby. - Gapisz się czy zamierzasz się zaciągnąć? Zdecyduj się albo wynocha!

Wystraszony obejrzał się i zerknął w górę. Nad nim stał najprawdziwszy pirat, taki, jakich widuje się jedynie na starych rycinach. Ogorzałą brodatą twarz przecinała opaska, która zasłaniała jedno oko. Drugie, błękitne jak bezchmurne niebo, niespiesznie wędrowało z góry na dół, uważnie taksowało chłopca.

Kuba chciał powiedzieć, że zwiedza okręt, że jest na wycieczce, ale gardło odmówiło mu posłuszeństwa. Oblizał tylko nerwowo usta. To wszystko nie wyglądało już na muzealną niespodziankę. Czyżby cofnął się w czasie, przeniósł się do innej epoki?

- Ile masz lat? - wychrypiał mu w ucho pirat.

- Czternaście! - Kuba skłamał bez wahania. W ułamku sekundy postanowił dostać się na okręt. Tam się wszystko zaczęło, więc jeśli to sprawka kapelusza, musi go odnaleźć. Musi wrócić na pokład.

Pirat zarechotał.

- Niech mnie zjedzą węgorze, jeśli nie dodałeś sobie dwóch albo trzech wiosen. Ale co tam. Zmyślny jesteś, pewnie się nadasz!

- Nadasz? Na co?

Zamiast odpowiedzi Jednooki pociągnął Kub do małego stolika i ciężko opadł na służącą za stołek beczkę. Zatrzeszczała pod jego ciężarem.

- Rozeschła się - stęknął usprawiedliwiając. - Sam widzisz, do czego to prowadzi, a Pod Zdechłą Fladrą nie brakuje rumu! Moje gardło jest jak ta beczka! Przeraźliwie suche! Masz jakieś imię, chłopcze?

Zanurzył gęsie pióro w buteleczce czegoś, co cuchnęło jak siuśki i trochę przypominało atrament.

- Kuba!

- Hę? - zdziwił się marynarz.
- Znaczy... Jakub! - poprawił się szybko chłopiec.
Pióro zaskrzypiało po papierze.
- Ja...cob! - Po angielsku imię zabrzmiało nieco inaczej. - Co jeszcze? Ściga cię konstabl, zwędziłeś poć słoniny, a może bochenek chleba? Nie wyglądasz na głodnego, ale kto cię tam wie?! No i ten cudaczny strój! Posługiwałeś w teatrze? Może u tego, pozał się Boże, komedianta Szekspira?

Kuba poczerwieniał, głośno przełknął ślinę i wydukał:
- Niczego nie ukradłem. Nie jestem złodziejem! I nie znam żadnego Szekspira! - Przemilczał uwagę o ciuchach. Niby skąd pirat miał się znać na T-shirtach i džinsach!

- Do kata! - Oko pirata poweselało i mrugnęło znacząco. - Prawda! Na Łani nie ma złodziejaszków, rzezimieszków ani obwiesiów. Na nikogo nie czeka stryczek. Niech będzie! Nie potrzeba nam świętych, tylko okrętowego chłopca! Musisz wiedzieć, że ostatni miał okropnego pecha, już w porcie wypadł za burtę! Udało się wyłowić tylko jego rękę. Tyle z niego zostało. Biedak do końca trzymał w niej kawał kiełbasy!

- Coś go pożarło?!

- Bez wątpienia! Coś, co było wielkie i na tyle mądre, że nie ruszyło kiełbasy naszego Tima! Jeśli ci życie miłe, też jej nie ruszaj! Nigdy! Widzisz go? - Wskazał brodacza płuczącego uwiązane na linie wiadro.

- Zamknij gębę, plugawy łgarzu! - Przewieszony przez burtę okrętu kucharz gwałtownie zamachał wiadrem. - Mam dla ciebie trochę pomyj!

Jednooki uśmiechnął się od ucha do ucha, nie przejął się zbytnio wrzeszczącym brodaczem. Jego poczerwiałe zęby mogłyby przyprawić o atak serca niejednego dentystę! Kiwnął głową, by wskazać grupkę stojących na kei obdartusów.

- Ruszaj tam, do tych szczurów!

Kuba wytrzeszczył oczy.

- Szczury?

- Lądowe szczury! - Pirat strzyknął mu pod nogi śliną brązową od żutego tytoniu. - Ruszaj. I nie radzę ci włazić przed oczy bosmanowi! Nie za często! Ahoj, ahoj!